

Kieniewicz, Stefan

"Dziennik z lat 1831-1834", Szymon Konarski ; przygotował do druku Bolesław Łopuszański i Anatol Smirnow, Wrocław 1973 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 65/1, 204-208

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

z Polakami. Przyjęcie unii przez Smotryckiego nie oznaczało jednak zerwania przez niego z tradycjami słowiańsko-bizantyjskimi. Autor staje więc na stanowisku, że program unijny stwarzał teoretycznie przynajmniej możliwości awansu społecznego i politycznego dla Rusinów zamieszkujących Rzeczpospolitą. Nie ukrywa, że unia spowodowała „ohydne ekscesy” i zbrodnie, nie czyni jednak za nie odpowiedzialnymi tylko katolików. „Obu stronom przyszło oplakiwać męczenników i ofiary swej sprawy” (s. 303).

Do udanych należy m. in. charakterystyka chorwackiego pisarza a zarazem polityka katolickiego zmierzającego do unii z prawosławiem — Jurija Kriżanića. Już w połowie XVII w. Kriżanić uważał, że krajem predystynowanym do przeprowadzenia Słowiańszczyźnie jest Rosja. Niezrozumiany i odtrącony w Moskwie zmarł w 1683 r. jako kapelan zwycięskiej armii Sobieskiego.

Za udaną uważam także charakterystykę naszego Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Autor zwrócił uwagę m. in. na elementy panteistyczne jego poezji, na „mystykę przyrody”, dostrzegając także znane tendencje społeczne i polityczne występujące w twórczości tego słynnego pisarza.

Autor dostrzega oddziaływanie szlacheckiej kultury polskiej na wschód, jej promieniowanie na Ukraińców, Rosjan, Rumunów (s. 252). Podkreśla istnienie polonofilskich tendencji pośród arystokracji i kół dworskich w Moskwie XVII w. (s. 304). Opinie jego są zbieżne z poglądami innych historyków literatury, którzy ostatnio (m. in. D. Czyżewski, Cz. Hernas) podkreślają promieniowanie polskiego piśmiennictwa barokowego na wschód i południe Europy. Wydaje się, że sprawa tego oddziaływania wymaga pełniejszego zbadania, wiąże się to bowiem nie tylko z dziejami literatury lecz przenikania rozmaitych modeli kultury.

Za istotny walor książki uważam fakt, iż przełamuje ona barierę językową utrudniającą wzajemne przenikanie ustaleń dokonywanych w nauce poszczególnych krajów Europy środkowo-wschodniej. Autor bardzo wysoko ocenia dorobek słowiańskiego piśmiennictwa barokowego w skali światowej. „Gundulić czy Sarbiewski..., Komenski czy Lubomirski, Skoworoda czy Łomonosow są bohaterami duchowymi nie tylko Słowiańszczyzny, lecz także całej ludzkości: Słowianie nie tylko przejęli styl barokowy, lecz także twórczo go rozwinęli” (s. 438). Mniemam, że słuszną byłaby kontynuacja tego rodzaju badań, które wykazując osiągnięcia kultury słowiańskiej, w tym polskiej, oceniłyby je nie w aspekcie lokalnym, lecz europejskim czy nawet światowym.

Książka operuje dość jednostronnym materiałem, dotyczącym przeważnie tzw. kultury wyższej. Daleko jej do syntezy słowiańskiej kultury barokowej. Jest to jednak książka interesująca, pozwalająca historykowi, w oparciu o analizę materiałów literackich, spojrzeć na pewne problemy i konflikty czasów baroku z bardziej uniwersalnego, w dużym stopniu „neutralnego” punktu widzenia. Autor pisze w sposób tradycyjny lecz znać w nim szczerego humanistę, człowieka tolerancyjnego, dalekiego od nacjonalizmu, od przeceniania czy niedoceniania roli i znaczenia dorobku różnych narodowych kręgów kulturowych. Tego rodzaju postawa wzbudza zaś oczywiście szczerą i uzasadnioną sympatię.

Zbigniew Kuchowicz

Szymon Konarski, *Dziennik z lat 1831-1834*, przygotowali do druku Bolesław Łopuszański i Anatol Smirnow, PAN, Oddział w Krakowie, Materiały Komisji Nauk Historycznych nr 23, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1973, s. XXIV, 360.

Na koniec otrzymaliśmy do rąk dokument, o którym słuchy chodziły wśród historyków od paru dziesięcioleci. Szymon Konarski, bohater i męczennik sprawy narodowej, prowadził w latach emigracyjnych codzienne zapiski i zabrał ów dzienniczek

z sobą, udając się na emisarkę. Zeszyt trafił do rąk władz carskich i przechowywany jest dziś w Moskwie w zespole akt III oddziału kancelarii carskiej. Nieliczni badacze radzieccy i polscy, którzy korzystali z tego ważnego tekstu, nie powiedzieli nam o nim zbyt wiele. Obecnie A. Smirnow, najwybitniejszy z radzieckich znawców konarszczyzny, do spółki z B. Łopuszańskim, krakowskim monografistą Stowarzyszenia Ludu Polskiego, ogłosili ów dziennik w całości. Wszyscy historycy polskich ruchów narodowowyzwoleńczych będą im za to szczególnie zobowiązani. Źródło okazało się interesujące, jakkolwiek przyniosło zupełnie nie to, czego można było się po nim spodziewać.

Konarski prowadził zapiski w ciągu niespełna lat pięciu: od 5 lutego 1831 do 18 grudnia 1834¹. Obejmują więc one udział jego w kampanii listopadowej, okres internowania w Pruszech Wschodnich, przejazd do Francji i pobyt w Besançon, do 3 lutego 1833. Następuje w dzienniku trzymiesięczna przerwa — Konarski uczestniczył wówczas w partyzantce Zaliwskiego. Od 5 maja 1833 zaczynają się znów zapiski z okresu powtórnego internowania w Pruszech oraz pobytów Konarskiego w Belgii i Szwajcarii. Poczynając od maja 1834 r. zapiski, dotąd niemalże codzienne, stają się bardziej dorywcze: z lata i jesieni t.r. jest ich po kilka na miesiąc. Urywa się zaś dziennik w kilka dni po zainstalowaniu się Konarskiego w Paryżu. „Zajęcie się rzeczami ważniejszymi, brak i momentu czasu z zatrudnień sprawy pochodzący, myśl, że i Ty, Matko moja, możesz nie dożyć tego czasu, w którym Ci ja bym mógł pokazać to pisanie, do któregoś tyle razy mnie zobowiązywała, myśl, że daleko korzystniej czas można spędzać wolny od zatrudnień były powodem, że opuściłem zwyczaj mój” — pisze Konarski w zakończeniu. Nie ma więc już notatek z ostatnich siedmiu miesięcy pobytu jego na emigracji, najaktywniejszych pod względem politycznym.

Nie jest w pełni ściśle zawarte w przedmowie (s. XIX) twierdzenie, iż dziennik „daje dokładny obraz bogatego i pełnego przygód życia” autora. Konarski był ostrożny, o kontaktach swych politycznych z węglarstwem i Młodą Polską pisał niewiele i głównie aluzjami; szczegółowo opowiadał tylko swój udział w niefortunnej wyprawie sabaudzkiej (1 luty 1834), w której był szeregowym uczestnikiem. W zasadzie jest dziennik spisany na żywo kroniką osobistych przygód i przeżyć autora, ale kroniką wyjątkowo szczerą i dlatego szczególnie cenną dla poznania osobowości bohatera, a nawet szerzej: mentalności i obyczajowości emigracyjnego ogółu.

W kampanii 1831 r. Konarski bił się pod Okuniewem, a potem uczestniczył w wyprawie gen. D. Chłapowskiego na Litwę. Nastrój notatek przeobraża się od początkowego entuzjazmu do rosnącego rozczarowania z powodu niedoświadczenia dowódców. Po złożeniu broni na granicy pruskiej Konarski szybko otrząsa się z początkowego szoku i okres kwarantanny w rejonie Iławki spędza w gruncie rzeczy przyjemnie, dzięki życzliwości paru przyjaznych dlań niemieckich rodzin. W końcu listopada 1831 r., zdecydowany już na emigrację, przekrada się do Buchty w pow. kalwaryjskim, aby pożegnać się z matką, co jest śmiałym i romantycznym wyczynem. Przejazd przez południowe Niemcy, które witają Polaków z entuzjazmem, dostarcza mnóstwa nowych wrażeń. Ale potem przychodzi pobyt w Besançon: załamanie się nadziei na Francję, bieda, bezczynność, nuda. Jak zapełnia sobie czas Konarski? Gawędzi z towarzyszami, snuje się po mieście i okolicy, czyta, uczęszcza na prelekcje uniwersyteckie, chodzi do teatru, gdy ma za co. Głównie jednak pije, gra w bilard i w karty, tańczy, wygrywa na flecie, ugania się za dziewczętami. Dziewczęta zajmują dużo miejsca w tym dzienniku, w indeksie figuruje ich ponad trzydzieści, a trzeba by dorachować liczne bezimienne. „Kochać nie jestem zdolny, tak jak kiedyś kochałem,

¹ Niezrozumiałe, czemu w „Przedmowie” na s. XX, jak również w tytule rozdziału VI, w żywej paginie i spisie rzeczy wymienia się jako końcową datę dziennika 18 października, gdy źródło sięga 18 grudnia.

lecz w piekło pójdę za ładną dziewczyną” — przyznaje autor. Sumiennie też rejestruje, z którą flirtował, z którą romansował, z którą „oddał hołd Priapowi”, w jakich okolicznościach, za darmo czy za gotówkę, jakie odniósł sensacje i jakie pociągnęło to za sobą następstwa. Nie skrywa nawet, gdy po powrocie z opery i baletu „trzeba było przyzywać pomocy zakonnej przed położeniem się spać”. Zdaje się pewne, że miał powodzenie u kobiet (uważa się za „wypróbowanego w miłości” — s. 34), ale czy tylko on jeden lubił się tak zabawiać? W Szwajcarii, w styczniu 1834 r. pisze: „Gdzie Polacy stali, dosyć jest Polakiem się nazywać, aby po ich wyjściu wszystkie kochanki odziedziczyć tu. Dopiero kilku wyszło, a co to za wieczór, co tu płaczu, wzdychania, jak się każda z swym smutkiem zwierza rodakowi jej kochanka, jak ciężko jest razem odegrać rolę i pocieszyciela, i następcy”. A oto inny obrazek z Besançon, 5 maja 1832: Konarski pobiera żołąd miesięczny, 84 franki, płaci długi, zostaje mu franków 17, które tegoż wieczora przegrywa co do grosza w faraona — „i znowu więc cały miesiąc ani sous w kieszeni nie będzie”. Nie pasuje to do wizerunku nieugiętego rewolucjonisty? Dopasować jednak trzeba, jeżeli chcemy przejść od szablonu do autentyzmu.

Obszerniejszych wynurzeń nie ma w dzienniku zbyt wiele, ale są one tym cenniejsze, że pozwalają prześledzić i datować rozwój ideologiczny Konarskiego. W 1831 r. jest on gorącym patriotą, który boleje nad klęską Ojczyzny i konieczną rozłąką z bliskimi. Stopniowo, pod wpływem lektur, dyskusji z towarzyszami, kontaktów z rzeczywistością Zachodu dojrzewa w nim republikanin i demokrata. W czasie pobytu w Belgii i Szwajcarii musiał, już pozbawiony żołąd, szukać zarobku: grywał na flecie w orkiestrach ludowych, wyrabiał kołnierzyki damskie, obrabiał na tokarce części do zegarków. „Już nie kto inny, tylko *un ouvrier*, od rana w błuzę ubieram się i idę do roboty” — notował z pewną dumą, utożsamiając się ze światem ludzi pracy, umacniając się w negatywnym stosunku do wszystkich wyzyskiwaczy, w Polsce i w Europie. Poufne wynurzenia Konarskiego pozwalają nam lepiej zrozumieć sens jego wypowiedzi w czasopiśmie „Północ” oraz zasady wiary, które głosił później jako emisarjusz.

Wydawcom nie udało się odczytać tekstu w całości. Atrament przebijał gdzieś na drugą stronę cienkiego papieru, co uniemożliwiło odczytanie niektórych wyrazów. Inne znowu fragmenty Konarski zapisał „jakimś tajemniczym, jemu tylko wiadomym szyfrem”. Szkoda, że nie określono bliżej typu tego szyfru oraz że założono, iż odczytanie go byłoby „na pewno daremne” (s. XXII). Szyfry stosowane na własny użytek na ogół nie należą do beznadziejnych; niniejszy zaś mógłby być ważny, najpewniej bowiem Konarski szyfrował fragmenty odnoszące się do spraw masońskich i węglarskich². Tak czy owak, ustępy nieodczytane oznaczono w naszym wydaniu znakiem [...] niezależnie od tego, czy wchodziły w grę fragmenty zaszyfrowane, czy też przypadkowo nieczytelne. Nie było to chyba słuszne: gdyby określono nam, gdzie przypadają ustępy szyfrowane i jakiej objętości, moglibyśmy starać się domyślić, czego dotyczą.

Dwa miejsca tekstu budzą wątpliwość. Na s. 11 Konarski odnotowuje „wykupienie mego fletu z domu niedoły od Wernitza”. Prawdopodobniejsza lekcja to „z domu niewoli”, idzie bowiem oczywiście o lombard. Na s. 54 czytamy: „Przyjemnie mi było widzieć rumieniącą się Bertę, kiedy opowiadał Gotschalk, że ja chwaliłem jej ładne wąsy” (??).

Niepodpisana przedmowa³ zawiera krótki rys życia Konarskiego, omówienie literatury przedmiotu, opis źródła i określenie zasad wydawnictwa. Przypisy odnoszą się

² Szkoda, że wydawca nie mógł porównać „Dziennika” Konarskiego ze spisem członków polskiej loży „*Persévérance — Espérance*” w Besançon, opublikowanym przez L. Hassa w PH LXIV, 1973, z. 2, s. 376-380.

³ Przedmowa mówi o A. Smirnowie w trzeciej osobie co wskazywałoby raczej na autorstwo B. Łopuszańskiego.

do nazwisk i nazw miejscowości, podają tłumaczenia zwrotów obcojęzycznych⁴ i objaśniają niektóre wyrazy⁵. Wydaje mi się, iż można było pójść nieco dalej w komentarzu. Kampania 1831 r. jest opisana tu z perspektywy podporucznika, nie rozumiemy sensu marszów i kontrmarszów, w których brał udział Konarski. Przydałoby się zwięzłe przypomnienie, o co chodziło w każdym takim epizodzie, wystarczyłoby zaś sięgnięcie do dzieła Tokarza. Podobnie partie dziennika związane z Besançon i z Bienne warto było skonfrontować w przypisach z tym, co mówią opracowania o życiu politycznym tych środowisk. Na s. 8 (20 marca 1831) radzi byśmy dowiedzieć się, czemu wojsko nie życzyło sobie gen. Milberga. Strona 11: jaka to „sprawa Mochnackich była Umińskiemu przedstawiona”? Na s. 46 przypomniałbym w przypisie, czemu Belgia w jesieni 1831 r. potrzebowała żołnierzy. Na s. 111 n. zwróciłbym uwagę czytelnika, że polscy wychodźcy w Besançon ponazywali różne punkty miasta na pamiętkę Warszawy: jest więc mowa o ogrodzie Krasieńskich, Foksalu, Honoratce itd. Na s. 122 potrzeba objaśnienia, o jakim to „adresie do Anglików” mowa. BC (s. 134), DN (s. 155), NP (s. 168), DK (s. 172) to są terminy węglarskie: *bons cousins*, Namiot polski, dobrzy kuzyni itd. Wymagałoby omówienia czasopismo „Deutsche Tribune” (s. 154). Przy dwu rozmowach Konarskiego z nadprezydentem Schönem (s. 177, 195) nadmieniłbym o relacji, jaką pozostawił Schön o tym spotkaniu — była ona nieraz komentowana w literaturze przedmiotu. Zapis z 1 września 1833: „Kongres ma być w Czechach lub nad Odrą” dotyczy oczywiście Münchengrätzu. Objasnienia wymaga „księgarnia girondinów włoskich” (s. 238). „Ministrem ociemnienia” (s. 290) nazywano Stanisława Grabowskiego, nie zaś Szaniawskiego. Ostatni zapis z 18 grudnia 1834: „Zapewne pojutrze najdalej wyjadę do Anglii” należało sprostować informując, że wyjazd ten się odwlokł o z górą pół roku.

Odnosnie przypisów do nazwisk: autor korzystał głównie z Almanachów Krosnowskiego i wydawnictwa Tyrowicza. W dzienniku występuje kilku Mierosławskich, lecz większość ich figuruje w indeksie pod Ludwikiem. Tymczasem płk Mierosławski ze s. 102 i „głupi stary Mierosławski” ze s. 172 to ojciec Ludwika. „Młody Mierosławski” na s. 110 to Ludwik. W innych wypadkach wydawca słusznie szukał rozstrzygnięcia. Nie został objaśniony gubernator Horn na s. 22 oraz Piłsudski (z Czabiszek) na s. 23. A.G. ze s. 200 — zapewne tożsama z Anielą ze s. 66. Major wracający z Galicji (s. 233) najpewniej Tarszeński. Ambasador Romini na s. 259 to zapewne Rumigny.

Przy nazwach miejscowości w Królestwie Polskim podano określenia dzisiejszych powiatów. Nie jest to trafna metoda, granice powiatów zmieniają się u nas co kilka lat, a wydawnictwo źródłowe trwa dziesięciolecia. Raczej więc należało się trzymać powiatów z 1831 r. Odnosnie miejscowości w Prusach Wschodnich wydawca słusznie wskazał dzisiejsze ich nazwy polskie lub rosyjskie; natomiast przy miejscowościach na Litwie i Białorusi podawał powiat z XIX wieku. Strona 7, przypis: 21: wiadomo jest warszawiakom, że Saska Kępa leży na prawym, a nie na lewym brzegu rzeki. Strona 8, przypis 24: Dębiny za Łomną nie mogą leżeć w pow. pułtuskim, skoro jak wynika z kontekstu, rzecz dzieje się tym razem na lewym brzegu Wisły. Strona 10:

⁴ Są i tu niektóre pomyłki. „Vin de grafu” (s. 46) — zapewne *Graves. Dépôt* (s. 147) w tym wypadku to zakład a nie skład. *Celui qui leur a manqué* (s. 157) to nie ten, którego im brakowało, ale ten, który im ubliżył. *Regierungsgebäude* (s. 204) to nie gmach rządowy, ale budynek Rejencji. *Messagerie* (s. 216) to przedsiębiorstwo przewozowe. „Strzelają do tarczy *aux armes réunies*” (s. 327) to nie znaczy „połączonymi broniami” ale [w gospodzie] pod Połączonymi Herbami.

⁵ Które wyrazy należy objaśniać w wydawnictwie naukowym, a których nie potrzeba, to sprawa wyczucia. Mnie osobiście wydaje się zbędne objaśnienie wyrazu kocz (s. 6), kartacze (s. 12), synonizm (s. 242), pronuncjacja (s. 249), dałbym natomiast przypis do legominy (s. 6), gdyż wyraz zmienił znaczenie od XIX wieku, jak również do janczarki (s. 12) i „absentu” (s. 255). Kary (s. 7) to wozy, a nie powozy; berlinka (s. 8) to duża łódź, a nie powóz; farno (s. 231) to nie gra w karty, a gatunek piwa.

„Ruszyliśmy w marsz na Magnuszewo do wygody, gdzie most zaczęto stawiać”. Wygoda to miejscowość, którą należało objaśnić. Strona 16: z mapą w rękę nie trudno by określić, o które chodziło tu Księżopole. Strona 19: Białowieża pod Rosią nie jest oczywiście tą od Puszczy Białowieskiej. Tamże pod 29 maja czytamy: „Ja z 20 ludźmi i 2 plutonami ułanów do mostów. Obsadziłem wejścia wszystkie”. Idzie tu o miejscowość Mosty, położoną nad Niemnem, pomiędzy Rosią i Różanką.

Edytorstwo źródeł średniowiecznych jest słusznie uważane za sztukę wysokiej klasy, którego podejmują się najwytrawniejsi specjaliści. Opracowywanie przypisów do źródeł nowożytnych, z pozoru łatwiejsze, doprowadza niekiedy do wpadki nawet doświadczonych erudytów. Jedyna na to rada to nie żałować grosza na recenzje wewnętrzne. Lepiej wylapać gaffę w maszynopisie, niż mieć ją wytkniętą w czasopiśmie naukowym.

Stefan Kieniewicz

Stanisław Chankowski, *Powstanie styczniowe w Augustowskiem*, PWN, Warszawa 1972, s. 261, nlb. 2, map 1, ilustr. i fot. 15.

Omawiana praca stanowi skróconą¹ wersję rozprawy doktorskiej napisanej pod kierownictwem profesora Stefana Kieniewicza na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Poprzedziło ją kilka przyczynków², w których już znalazły wyraz zainteresowania autora dziejami powstania styczniowego w ówczesnej guberni augustowskiej.

Książka Stanisława Chankowskiego w znacznej mierze wyrównała dotychczasowe luki w zakresie wiedzy o przebiegu powstania w regionie przewidywanym do odegrania ważnej roli w utrudnianiu łączności między władzami rosyjskimi w Petersburgu i Warszawie oraz w ułatwianiu łączności z Litwą. Autor zaprezentował w niej dobrą znajomość obfitego materiału źródłowego i pokazanej literatury przedmiotu, a ponadto właściwy warsztat badawczy. Uwidocznilo się to już we wstępie, gdzie Chankowski przekonywająco uzasadnił wybór tematu i przejrzyście omówił wykorzystane zbiory archiwalne oraz wydawnictwa źródłowe. Nie uniknął natomiast paru opuszczeń w literaturze — zwłaszcza pozycji pióra historyków wileńskich (polskich i litewskich) ostatniego półwiecza. O ile jeszcze można natrafić na kilka nazwisk polskich nierównej bardzo klasy, to z uczonych litewskich — na dobrą sprawę — wymieniany jest tylko Augustyn Janułajtis.

Brak wykazu prac charakteryzowanych we wstępie jak i przytaczanych w nadmiernie chyba rozbudowanych przypisach nie sprzyja nadażaniu czytelnika za tokiem wywodów piszącego. Odczuwa się to szczególnie w wypadku kilku pozycji tego samego autora, kiedy dostosowanie tradycyjnego opus citatum do właściwego tytułu staje się niejednokrotnie przyczyną zbędnej zwłoki w lekturze. Zamieszczony przy końcu książki wykaz skrótów oraz indeksy osób i nazw geograficznych jedynie częściowo wyrównują ten mankament tym bardziej, że oba indeksy (zwłaszcza osobowy) nie zostały sporządzone najstaranniej. Dobrą za to pomocą jest mapka pt. „Gubernia

¹ Bogdan Maciejewski („Nowe Książki” nr 9/557 z 15 maja 1973) twierdzi wbrew wyrażonemu brzmieniu tekstu, jakoby praca była rozszerzona wersją rozprawy doktorskiej i jakoby powstańcy przeczłomowali w 1863/1864 r. w Augustowskiem.

² Z dziejów roku 1863 w Łomżyńskiem, „Rocznik Białostocki” t. IV, 1963, s. 104—128; *Ludność żydowska w Augustowskiem wobec powstania styczniowego*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” nr 64, 1967, s. 55—68 (nie uwzględnione w omawianej pracy); *Okręg Biebrzański w powstaniu styczniowym*, PH LXII, 1971, z. 3, s. 437—444.